

1996 rok

W kolejny rok działalności Związku Polaków na Białorusi wchodziliśmy z tak wieloma problemami, jak nigdy dotąd. Dla mnie osobiście ten rok także zapowiadał się jako bardzo ciężki.

Najbardziej nieprzyjemnym dla nas wszystkich zdarzeniem stał się rozłam Związku, za który, jak sądzę, każdy z nas, w tym też ja, ponosimy odpowiedzialność. W zaistniałej sytuacji, jak się spodziewałem, mogły powstać problemy z wyborem kandydata na stanowisko dyrektora polskiej szkoły, bo każda organizacja (ZPB i PMS) będzie chciała mieć w niej swojego przedstawiciela. Niełatwe zadanie wiąże się także z zapewnieniem szkole kadry nauczycielskiej. Bez wątplenia wszyscy jesteśmy w sytuacji przegranej. Zwycięzca jest jeden – władze białoruskie.

W tym roku będziemy kontynuowali budowę polskiej szkoły w Grodnie, która pierwszego września ma otworzyć swoje podwoje dla dzieci. Czekają nas poza tym walki z władzami o budowę szkół polskich w Wołkowysku i Nowogródku, oraz drugiej polskiej szkoły w Grodnie. Planujemy ukończenie budowy Domu Polskiego w Mohylewie. To tylko mała część tej żmudnej pracy, która nas czeka.

Andrzej Janulewicz

Andrzej Janulewicz, oraz Grażyna Janulewicz, Janina Samojlenko, Maria Ignatowicz, Irena Kowrach i Natalia Sienkiewicz – nauczycielki szkoły średniej w Sopoćkiniach napisali artykuł, który został wydrukowany w „Głosie z nad Niemna” Nr 1 (2-14 stycznia 1996 r.). Przedstawili w nim swoje obawy, że po rozłamie w ZPB nasze sukcesy oświatowe mogą zacząć się kurczyć:

Dzisiaj, po tylu latach wspólnej pracy, my Polacy, obywatele Republiki Białoruś, robimy kolejny krok w naszym odrodzeniu. Ale czy to będzie nasz wspólny krok, czy nasze drogi się rozejdą w stronę różnych stowarzyszeń, ugrupowań, kół, oddziałów i związków? Czy w nich się zamkniemy, czy wspólnie w jedność będziemy rozwiązywać swoje problemy? Historia nas uczy (zwłaszcza historia Polski) i daje wiele przykładów, że siła każdego ugrupowania, organizacji, społeczeństwa, państwa, narodu tkwi w jego jedności. Zanim zrobimy krok w przyszłość, dobrze się nad nim zastanówmy, żeby nasza wspólna sprawa odrodzenia narodowego nie stała się odzwierciedleniem morału bajki Kryłowa o łabędziu, szczupaku i raku.

Nic dodać, nic ująć.

Teresa Sieliwończyk

Na kolejnym posiedzeniu Rady Naczelnej ZPB, 14 stycznia 1996 r., Teresa Sieliwończyk została powołana na stanowisko wiceprezesa Związku

do spraw kultury. Teresa to wyjątkowa osoba – absolwentka Instytutu Kultury w Leningradzie, wieloletnia członkini białoruskiego zespołu pieśni i tańca “Juraczka” w Baranowiczach, działaczka polskiego ruchu odrodzeniowego od pierwszego dnia jego powstania, dyrektor najlepszego Domu Polskiego na Białorusi, w Baranowiczach. Z tym wyborem łączę wielkie nadzieje na uaktywnienie w Związku działalności kulturalnej.

Stanisław Piełuc

Stanisław Piełuc, prezes Oddziału ZPB Miasta Grodna, ostatnio większość czasu pracy spędzający na budowie polskiej szkoły, powiedział mi 5 lutego 1996 r., że władze ponownie wracają do kwestii farmy hodowlanej trzody chlewnej, którą chcą wyburzyć i zbudować ponownie na nowym miejscu – na nasz koszt. Farma ta rzeczywiście znajduje się obok polskiej szkoły i osiedla mieszkaniowego Dziewiatówka od kilkudziesięciu lat, zatruwając powietrze i naruszając system ekologiczny. Władze, mimo wcześniejszych protestów i nacisków mieszkańców, przez wiele lat tego problemu nie potrafiły rozwiązać, teraz zaś, jako warunek udzielenia swojej zgody na rozpoczęcie zajęć w szkole, postawiły przed nami konieczność likwidacji farmy.

Ze względu na środowisko naturalne to słuszne żądanie, tylko dlaczego ma to się odbyć naszym kosztem? W ubiegłym roku, kiedy rozpoczęła się budowa polskiej szkoły w Grodnie, sądziłem, że wszystkie trudności i opór ze strony władz mamy już za sobą. W rzeczywistości tak nie jest. Szkoła jest w trakcie budowy, a przeszkody na drodze jej uroczystego otwarcia we wrześniu bieżącego roku rosną jak grzyby po deszczu.

Spór

Spór pomiędzy Związkiem Polaków na Białorusi a Polską Macierzą Szkolną o obsadę stanowiska dyrektora polskiej szkoły w Grodnie trwał przez cały luty 1996 r. Gdyby nie rozłam, dyrektorem szkoły niewątpliwie zostałaby Teresa Kryszyn – kierownik Oddziału Oświaty ZPB. Dla nas była to jedyna i bezwarunkowa kandydatura. Ci wszyscy, którzy dokonali rozłamu w Związku, jeszcze wcześniej rozpowszechniali opinię, że jako prezes ZPB jestem pod jakimś naciskiem i mam zgłosić i przeforsować innego kandydata na stanowisko dyrektora polskiej szkoły. Była to błędna informacja; być może ktoś celowo ją podrzucił koledze Stanisławowi Sienkiewiczowi, aby nas skłócić.

Nieraz proponowałem Stanisławowi objęcie funkcji wiceprezesa ZPB do spraw oświaty. Gdyby przyjął tę propozycję i został w Związku, jego głos w sprawie obsady stanowiska dyrektora szkoły byłby decydujący. Niestety – i tego bardzo żałuję – tej mojej propozycji nie przyjął, chociaż po każdej naszej roz-

moim na ten temat obiecywał, że się zastanowi i da odpowiedź. Wydawało mi się, że w końcu się zgodzi i będziemy razem na tym odcinku pracować, mimo że w ZPB byli sceptycy co do powierzenia mu spraw oświaty, a nawet niektórzy wywierali nacisk, aby tę propozycję odrzucił. Uważam więc, że rezygnując ze stanowiska wiceprezesa do spraw oświaty oraz odchodząc ze Związku, Sienkiewicz popełnił wielki błąd, którego następstwa próbujemy dzisiaj bezskutecznie naprawić.

Po rozłamie w Związku, nie jestem już zwolennikiem obsadzenia Teresy Kryszyn na stanowisku dyrektora polskiej szkoły. Uważam, że dyrektorem szkoły należącej do ZPB powinna być osoba oddana Związkowi, nie zaś taka, która odeszła, zakładając nową alternatywną organizację oświatową. Tego samego zdania była większość członków Zarządu Głównego i Rady Naczelnej ZPB, ich zaś opinii nie mogłem nie wziąć pod uwagę.

Po rozbiciu sytuacji w Związku Polaków na Białorusi nie jest dobra. Ku radości władz, zamiast wystąpić jednym frontem w tak ważnej dla nas sprawie jak oświata, jesteśmy podzieleni i osłabieni. W trudnej sytuacji znalazłem się jeszcze z tego powodu, że większość rodziców, których dzieci przyjdą do polskiej szkoły, na stanowisku dyrektora widzą właśnie Teresę Kryszyn. Sprawa jest więc szalenie skomplikowana, a tak naprawdę wszystko zależy od decyzji władz; to one będą wybierały osobę, na którą też będą chciały postawić i która będzie musiała tę szkołę prowadzić w sposób im odpowiadający. Niezależnie od naszych sympatii i antypatii, wcześniej przedstawiliśmy władzom listę kandydatów na stanowisko dyrektora szkoły zatwierdzoną na jednym z posiedzeń Zarządu Głównego ZPB. Lista wyglądała następująco:

1. Lucyna Rożyc – wicedyrektor szkoły średniej w Sopoćkiniach, działacz ZPB.
2. Teresa Kryszyn – działacz PMS.
3. Regina Gulecka – wicedyrektor jednego z gimnazjum w Grodnie, której kandydaturę polecił Ryszard Kacynel.

Ponieważ nie było mi obojętne, kto zostanie dyrektorem, przez cały czas próbowałem na różne sposoby namówić władze, by na to miejsce wyznaczyć Lucynę Rożyc. Po kolejnym spotkaniu z merem Grodna, Henrykiem Krupienką, wyczułem, że większe szanse ma Teresa Kryszyn, próbowałem jednak nadal namówić administrację do poparcia naszej kandydatury.

Władze stawiają na Reginę Gulecką

Byłem niemal przekonany, że dyrektorem polskiej szkoły zostanie Teresa Kryszyn, bowiem docierały do Związku informacje, zgodnie z którymi podpisane zostało nawet rozporządzenie dotyczące objęcia przez nią stanowiska dyrektora polskiej szkoły w Grodnie. Odbyłem też naradę z działem oświaty ZPB,

aby namówić jego członków do współpracy właśnie z Teresą Kryszyn jako wyznaczonym dyrektorem polskiej szkoły.

Niespodziewanie 14 marca 1996 r. odwiedziła Związek kurator oświaty Rejonu Leninowskiego miasta Grodna, która poinformowała o życzeniu władz, aby stanowisko dyrektora szkoły objęła Regina Gulecka, a także poprosiła ZPB o uzgodnienie tej kandydatury, składając podpisane przez nią pismo do kuratora oświaty obwodu grodzieńskiego, Sawczyka, z prośbą o zatwierdzenie przez niego Reginy Guleckiej na stanowisku dyrektora polskiej szkoły w Grodnie. Widniały tam już podpisy pięciu osób, w tym też mera Grodna Krupienki, wice-mera Żebruna, kuratora oświaty miasta Grodna, Papieniuk, kuratora oświaty obwodu, Sawczyka i wicegubernatora Kołoceja.

Po przeczytaniu tego pisma przekonałem się, że sprawa dotycząca wyznaczenia dyrektora szkoły przez władze jest rozstrzygnięta i to na korzyść Reginy Guleckiej, której kandydaturę popierał także minister oświaty, Strażew. Czy mogliśmy kwestionować tę decyzję władz? Tylko czy wyjdziemy z tej sytuacji jako zwycięzcy? Czy władze ulegną naszym naciskom? Postanowiłem więc, że ostatnie słowo w tej sprawie należy do Zarządu Głównego ZPB, który miał się zebrać za kilka dni.

Zarząd Główny ZPB

18 marca 1996 r., po wielogodzinnych debatach, Związek Polaków na Białorusi niemal jednogłośnie podjął decyzję o powołaniu Reginy Guleckiej na stanowisko dyrektora polskiej szkoły w Grodnie. Innego wyboru nie mieliśmy. Po tym, gdy władze nie zaakceptowały Lucyny Rożyc tylko dlatego, że związana jest z Sopoćkiniami – miasteczkiem uważanym za patriotycznie nastawione do sprawy polskiego odrodzenia, musieliśmy jako Związek postawić na Reginę Gulecką. Trzeba było też brać pod uwagę nasze skłócenie z PMS i negatywne nastawienie członków Zarządu do Teresy Kryszyn.

Zgadając się na kandydaturę Reginy Guleckiej, postawiliśmy jednak władzom cztery warunki, które mają być przez nie spełnione:

- Na podstawie umowy podpisanej 16. 08. 95 r. przez ZPB i władze miasta, w szkole polskiej będzie realizowany program szkoły średniej z polskim językiem nauczania.
- Dyrektor szkoły będzie zatrudniał nauczycieli i swoich zastępców w porozumieniu z ZPB.
- Budynek szkoły polskiej w Grodnie będzie wykorzystywany wyłącznie dla celów i zadań tej szkoły.
- W roku 1996 dyrektor zostanie skierowany do RP na kurs intensywnego nauczania języka polskiego.

Byłem ostatni wśród tych, którzy złożyli swój podpis na piśmie uzgadniającym powołanie Reginy Guleckiej na stanowisko dyrektora polskiej szkoły w Grodnie. Zdawałem sobie sprawę, że teraz cała odpowiedzialność za tę zbiorową decyzję spadnie na mnie.

Pikiety, spotkania, rozmowy

W trzeciej dekadzie marca 1996 r. rozpoczęły się protesty rodziców, niezadowolonych z powołania Reginy Guleckiej na stanowisko dyrektora polskiej szkoły. Dla mnie był to trudny okres, bo rodzice za powstałą sytuację winili także mnie. Najbardziej mnie zabolowało, gdy idąc 19 marca do pracy musiałem przejść obok pikietujących siedzibę Związku rodziców, którzy wołali: "Gawin zdrajca!" Wszystko to odbywało się w obecności mojej matki, która lepiej od tych ludzi wiedziała, jakie koszty płace ja i moja rodzina poświęcając się działalności w polskim ruchu odrodzeniowym.

Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski

W kwietniu 1996 r. z nieoficjalną wizytą przyjechał na Białoruś polski prezydent Aleksander Kwaśniewski, aby w miejscowości Wiskuli w obwodzie brzeskim, w Puszczy Białowieskiej, blisko granicy białorusko-polskiej, spotkać się z prezydentem Białorusi Aleksandrem Łukaszenką. Było to spotkanie robocze, „bez krawatów”.

W związku z tą wizytą prasa polska, ale i niezależna białoruska, szeroko publikowała różne opinie na ten temat. Generalnie rzecz biorąc opozycja białoruska była niezbyt zadowolona z tego faktu, że prezydent RP chce spotkać się z prezydentem Białorusi, który już dał się poznać jako osoba z zapędami dyktatorskimi i praktycznie nieobliczalna w swoich zachowaniach. Osobiście uważałem, że wizyta ta jest potrzebna, a wyniki rozmów mogą wpłynąć pozytywnie na stosunki białorusko-polskie, a także w pewnym sensie pokazać Łukaszenkę, że można być prezydentem nie walcząc ze swoim narodem i parlamentem, że można żyć w zgodzie z sąsiadami.

Tego samego dnia, przed wyjazdem prezydenta RP do kraju, zaplanowane było jego spotkanie z opozycją białoruską w konsulacie generalnym RP w Brześciu. Nie wiem jakim cudem, czy to przez polski MSZ, czy w jakiś inny sposób, ale zostałem zaliczony do grona opozycjonistów białoruskich i zaproszony do Brześcia na spotkanie z Aleksandrem Kwaśniewskim. Na pewno był to dobry pomysł, żeby przedstawiciel polskiej mniejszości narodowej na Białorusi miał okazję porozmawiać z prezydentem RP, lecz ze względu na późniejszy stosunek władz białoruskich do ZPB, nie warto było łączyć tego spotkania z rozmowami w gronie opozycji. Żeby nie narażać Związku, mógłbym odmówić przy-

jęcia zaproszenia. Ale w jaki sposób zostałyby to odebrane przez stronę polską? Za kogo by mnie wtedy uważano?

Przyjechałem do konsulatu polskiego w Brześciu na ustaloną w zaproszeniu godzinę. Zebrała się już tam opozycja białoruska. Przewodniczył jej stary i dobry przyjaciel Polski i Polaków, Hienadź Karpienka, wiceprzewodniczący białoruskiego parlamentu 13. kadencji. Było jeszcze kilka ciekawych osób, w tym Stanisław Szuszkiewicz, były przewodniczący białoruskiego parlamentu 12. kadencji, Gieorgij Taraziewicz, były ambasador Białorusi w Polsce, który został odwołany przez Łukaszenkę za brak lojalności wobec jego osoby, ponieważ w pewnym wywiadzie udzielonym polskiej prasie ocenił krytycznie wiele posunięć politycznych swego szefa oraz innych przedstawicieli władz białoruskich.

Miało to być spotkanie – jak wcześniej ustalono – prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego jedynie z opozycją białoruską. Wszyscy zebrani, w tym też przedstawiciele polskiego MSZ, byli zaskoczeni, kiedy na sali zobaczyli ludzi reprezentujących władze białoruskie. Tuż przed rozpoczęciem spotkania strona polska zwróciła uwagę nieproszonym gościom, że jest to spotkanie Polaków, ale wtedy usłyszała, że owych gości skierował tu prezydent Łukaszenko. Taką oto kulturą polityczną wykazały się władze białoruskie.

Mimo wszystko spotkanie się odbyło. Prezydent Kwaśniewski zaznaczył, że jest to spotkanie z opozycją białoruską, o które prosił prezydenta Białorusi. Oczywiście w sytuacji, gdy rozmowom przysłuchiwali się ludzie Łukaszenki – gubernator brzeski Wiktor Burskij, gubernator grodzieński Aleksander Dubko, obaj wiceprzewodniczący parlamentu, Jurij Małumow i Wasilij Nowikow – dyskusja nie mogła być autentycznie szczerą, ale i tak prezydent Kwaśniewski w swoich wypowiedziach był dość krytyczny w stosunku do obecnej sytuacji politycznej i gospodarczej na Białorusi.

W czasie bankietu miałem okazję, aby porozmawiać z prezydentem RP oraz z wieloma politykami polskimi i białoruskimi o problemach, które nurtują nas, Polaków na Białorusi. Najważniejsza sprawa załatwiona przeze mnie podczas tego spotkania, to zapewnienie gubernatora grodzieńskiego, Aleksandra Dubko, że nikt już nie będzie nas nękał w sprawie wyburzenia i wybudowania na nasz koszt farmy hodowlanej, a szkoła polska będzie mogła w terminie rozpocząć swoje funkcjonowanie. W trakcie rozmowy gubernator obiecał, że problem ten zostanie rozwiązany dzięki środkom z budżetu obwodowego. Było to dla mnie bardzo ważne, ponieważ od miesięcy traciłem czas, żeby ta kwestia została rozstrzygnięta bez dodatkowych kosztów ponoszonych przez stronę polską. Podczas spotkania była też okazja zobaczyć i poznać bliżej tych, którzy reprezentują prezydenta Łukaszenkę, ich stosunek do Polski, do spraw demokracji i praw człowieka na Białorusi.

Tak się złożyło, że wcześniej jechałem z Hienadziem Karpienką, który zaprosił mnie do samochodu Małumowa i w ten sposób niechcący byłem świadkiem rozmowy pomiędzy dwoma wiceprzewodniczącymi parlamentu białoruskiego na temat spotkania oraz przyjęcia. Z jednej strony inteligentny, zrów-

noważony, kulturalny Karpienka, który potrafił dyskretnie prowadzić dialog, z drugiej zaś – Małumow, którego wypowiedzi składały się głównie z wulgaryzmów („maciernych” słów). Nigdy wcześniej, choć większą część życia spędziłem w wojsku, instytucji przecież męskiej, gdzie mistrzów od brudnych wypowiedzi nie brakuje, kogoś takiego, jak Małumow, nie spotkałem, a był to jeden z wielu ludzi prezydenta Białorusi, znajdujących się u szczytu władzy.

Kiedy wysiedliśmy z auta, Karpienka powiedział do mnie: „No widzisz, Tadeuszu, w oparciu o jakich ludzi prezydent rządzi państwem! Czego można żądać i oczekiwać od byłego posterunkowego?”

Józef Łucznik

13 kwietnia 1996 r. na posiedzeniu Rady Naczelnej ZPB, na stanowisko tymczasowo pełniącego obowiązki prezesa Oddziału ZPB obwodu grodzieńskiego został wybrany Józef Łucznik. Miał podstawy, żeby odrzucić propozycję Rady Naczelnej, jednak przyjął tę funkcję. Od czasu rozłamu i odejścia Stanisława Sienkiewicza ze Związku, potrzebna była osoba, która poprowadziłaby działalność Oddziału, nie dopuszczając do dalszych podziałów wewnątrz naszej organizacji. Właśnie Józef Łucznik, mający niekwestionowany autorytet wśród większości członków Związku, mógł wszystkich zjednoczyć, tym bardziej, że przed podziałem pracował razem ze Stanisławem Sienkiewiczem w jednym Zarządzie i był jego zastępcą. Teraz musiał w sposób inteligentny i spokojny przejąć te wszystkie zadania, które prowadził jego poprzednik.

Józefa Łuczniaka poznałem po moim powrocie z Władystoku do Grodna 11 listopada 1987 roku. Przyszedłem do niego wtedy po raz pierwszy, żeby namówić do walki o wprowadzenie języka polskiego do szkoły w Łosośnej, którą ukończyłem i do której uczęszczał mój starszy syn Feliks. W zasadzie od tej właśnie rozmowy i późniejszych wspólnych działań rozpoczyna się historia naszego polskiego odrodzenia na Białorusi, powstania Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Adama Mickiewicza i Związku Polaków na Białorusi. Był i pozostaje moim najlepszym przyjacielem w Związku, którego zawsze proszę o radę w sprawach najbardziej istotnych dla ZPB. Jest najlepszym dyrektorem szkoły w rejonie Grodno, wychował setki uczniów, w tym też Polaków, na dobrych, myślących obywateli. On i jego rodzina doznali wielu krzywd ze strony Sowietów. Ojciec Józefa był właścicielem 44 hektarów ziemi w Osocznikach koło Sopoćkiń. Żeby kupić tę ziemię, w okresie międzywojennym przez 12 lat ciężko pracował w Stanach Zjednoczonych. Kiedy rodzina w końcu stanęła na nogach i gospodarzyła już na swoim, wkroczyli „wyzwoliciele”, którzy „wyzwolili” Łuczniaków od ich ziemi. Cudem przeżyli, od wywózki na Sybir uratowała ich wojna. Potem doświadczyli biedy, poniżania i znęcania się nad nimi tych, którzy do dziś zasiadają w różnych prezydiach przy okazji uroczystości państwowych.

Miałem szczęście, że poznałem kogoś takiego jak Józef Łucznik. Od pierwszego naszego spotkania jesteśmy przyjaciółmi i razem walczymy o nasze polskie odrodzenie na Białorusi.

Otwarcie pierwszej polskiej szkoły zagrożone

W kwietniu i maju 1996 roku dużo czasu poświęcałem polskiej szkole, której budowa postępowała. Odbyłem niejedno spotkanie z kierownictwem zespołu budowlanego, nalegając na przyspieszenie prac, ponieważ istniało zagrożenie, że przed pierwszym wrześniem budowa szkoły oraz prace wykończeniowe nie zostaną ukończone. Mój niepokój przekroczył wszelkie granice, kiedy dowiedziałem się, że część robotników z naszej budowy przerzucono na inne wykonywane przez ten sam zespół. Zaalarmowałem Warszawę, która błyskawicznie zareagowała, prace więc zaczęto prowadzić zgodnie z terminem. Za to gorzej, wprost tragicznie, wyglądała sprawa wyposażenia szkoły, które zgodnie z podpisaną umową miało być dostarczone przez władze białoruskie. Moje rozmowy w urzędzie miejskim i obwodowym oraz ministerstwie oświaty w Mińsku nie napawały optymizmem. Padała wciąż ta sama odpowiedź: „Zrobimy wszystko, by szkołę wyposażyc, lecz jak na razie nie mamy pieniędzy”.

Dziwne, że dla nas, Polaków, obywateli Białorusi, nie ma pieniędzy nie tylko na wybudowanie jednej jedynej szkoły, lecz nawet na wyposażenie tej szkoły wybudowanej praktycznie za środki naszej Macierzy – Rzeczypospolitej Polskiej. Dziwne to jest i obraźliwe dla nas, ale widocznie taki już jest los Polaków zamieszkałych w tym państwie. A jednak jestem przekonany, że każdy jest kowalem swego losu, a obowiązkiem naszym wspólnym, Polaków na Białorusi, jest zmiana tego losu na lepsze.

Prezes Andrzej Stelmachowski

Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Andrzej Stelmachowski przyjechał 2 lipca 1996 r. do Grodna, by spotkać się z miejscowymi władzami oświatowymi i omówić sprawę dotyczącą powołania Teresy Kryszyn na stanowisko wicedyrektora polskiej szkoły w Grodnie. Poinformowałem profesora, że będzie to sprawa trudna do załatwienia, ponieważ już wcześniej, z upoważnienia Zarządu Głównego, wystąpiłem z taką prośbą do władz i otrzymałem negatywną odpowiedź. Kuratorium oświaty motywowało to tym, że funkcję tę powinna pełnić osoba o lepszych kwalifikacjach i większym doświadczeniu. Byłem pewien, że zaważyła tu też sprawa rozbitcia naszego Związku i powstanie Polskiej Macierzy Szkolnej, do której przystąpiła także Teresa Kryszyn. Cokolwiek by nie mówić, byliśmy rzeczywiście podzieleni.

W czasie spotkania prof. Andrzeja Stelmachowskiego z władzami oświatowymi, w których też uczestniczyłem, ostatecznie wyjaśniło się, że stanowi-

sko strony białoruskiej, jeśli chodzi o Teresę Kryszyn, jest negatywne. Władze nie chciały powierzyć jej funkcji wicedyrektora szkoły, natomiast zgadzały się na zatrudnienie innej osoby – kandydata wspólnego ZPB i dyrektora szkoły, odpowiadającego przedstawionym wcześniej wymaganiom. Taką kandydaturę, na wszelki wypadek, przygotowaliśmy.

Profesor Andrzej Stelmachowski nie mógł zrozumieć, dlaczego władze białoruskie nie chcą ustąpić w sprawie dotyczącej obsadzenia etatów w szkole wybudowanej za polskie pieniądze. Paradoks tkwi, niestety, w tym, że żyjemy w państwie nienormalnym, gdzie są łamane prawa człowieka, w tym także mniejszości polskiej, że jest prowadzona polityka narodowościowa będąca zaprzeczeniem praw, które gwarantuje nam prawo białoruskie, że wszystkie działania są skierowane nie na pomoc w odrodzeniu narodowym, lecz na zahamowanie, a wręcz zduszenie tego procesu. Budowa polskiej szkoły na Białorusi, za polskie pieniądze, nie została absolutnie doceniona przez władze. Tej szkoły, tak wspaniałego prezentu zarówno dla nas, jak i dla państwa białoruskiego, jak się okazało, władze nie chciały i byłyby bardziej szczęśliwe, gdyby tej szkoły nie było, gdyby coś się wydarzyło i do jej otwarcia za parę miesięcy nie doszło. Dlatego też władze nic nie czynią, aby wyposażyć ją w podręczniki czy meble. W takiej atmosferze walczyliśmy o nasze polskie szkoły.

Prezydent Łukaszenko w Grodnie

Wizytę prezydenta w Grodnie i jego spotkanie 15 sierpnia 1996 r. z przedstawicielami społeczności obwodu grodzieńskiego miejscowe władze zorganizowały w ten sposób, by z jednej strony nie dopuścić do wyrażenia protestu przez ludzi niezadowolonych z jego polityki, z drugiej zaś pokazać, że Łukaszenko jest popierany i lubiany przez swój naród. Spotkanie miało odbyć się w wielkiej sali teatru dramatycznego, za okazaniem specjalnej przepustki dla uczestników. Kiedy dowiedziałem się, że nikt ze Związku nie został przewidziany na to spotkanie, udałem się do mera Grodna, aby zdobyć kilka zaproszeń, po to, aby przedstawić prezydentowi nasze problemy. Z wielkim trudem udało się otrzymać trzy przepustki. Wspólnie z Bożeną Guzewicz, kierownikiem Działu Oświaty ZPB i Ryszardem Karaczunem, redaktorem „Głosu znad Niemna”, udaliśmy się na to spotkanie. Miasto było jak obleżone, pełne funkcjonariuszy milicji i tajniaków przebranych za cywilów. Już kilkaset metrów od teatru zaczęto sprawdzać przepustki. Jakimś cudem, pod samo wejście do teatru dotarli czołowi działacze opozycji grodzieńskiej, w tym też Mikołaj Markiewicz, były deputowany parlamentu białoruskiego 12. kadencji. Tym razem opozycja nie niosła żadnych flag czy antyprezydenckich plakatów, ale dowiedziałem się, że mieli je schowane pod ubraniem i zamierzali wyciągnąć dopiero wtedy, gdy nadejdzie Łukaszenko.

Weszliśmy do teatru prawie godzinę przed zaplanowanym spotkaniem, ale na parterze miejsc dla nas już nie było. Skierowano nas na galerię, gdzie spo-

tkalem wielu znajomych, między innymi dyrektorów przedsiębiorstw państwowych, a także przedstawiciele administracji rejonów wchodzących w skład obwodu grodzieńskiego. Władze ściągnęły do teatru ludzi, na których, ich zdaniem, można polegać i którzy nie zakłócą toku wizyty. Jak bardzo to spotkanie różniło się od tego z grudnia 1994 roku, kiedy prezydent przyjechał do Grodna, by odwołać ze stanowiska wojewodę Siamiona Domasza. Teraz można było także zauważyć, że duchowni obrządku prawosławnego posadzeni zostali w pierwszym rzędzie na parterze, zaś księża katolicy – na galerii.

Na stojąco, burzliwymi oklaskami parter przywitał wchodzącego na scenę prezydenta, natomiast prawie nikt z siedzących na galerii nawet się nie podniósł. Dało się zauważyć, że nawet wśród tych, na których władze polegają, są ludzie dość sceptycznie nastawieni do prezydenta. W swoim przemówieniu Łukaszenko powiedział, że chce przeprowadzić referendum oraz wprowadzić zmiany do konstytucji. Narzekał także na bardzo złą, jego zdaniem, pracę parlamentu, za to oznajmił, że nie można negatywnie oceniać sytuacji gospodarczej, bowiem w tym roku, według wszystkich wskaźników, będzie lepiej niż w poprzednim. Następnie, jak za dobrych czasów komunistycznych, przemawiać zaczęli pochlebcy prezydenta, w tym też gubernator Dubko. Wychwalali Łukaszenkę w sposób tak poddańczy, że wzbudzało to nasze obrzydzenie. Żadna z moich prób, żeby „załapać się” na listę przemawiających, nie dała rezultatu. Było to do przewidzenia, przekazaliśmy więc do prezydium nasze pytania na piśmie.

Kiedy prezydent zaczął odpowiadać na pytania, w tym też nasze, nie omieszkał przypomnieć, że podczas wyborów prezydenckich nie głosowałem na niego, a teraz żądam rozstrzygnięcia jakichś tam problemów. Mimo że nasze pytania były sformułowane bardzo precyzyjnie i dotyczyły problemów oświaty polskiej na Białorusi, a przede wszystkim otwarcia pierwszej polskiej szkoły w Grodnie i perspektyw budowy drugiej, a także dofinansowania „Głosu znad Niemna”, prezydent ewidentnie te pytania zignorował, poruszał tematy „z innej beczki” i nie dawał konkretnych odpowiedzi. Obiecał jednak, że przyjmie władze ZPB, aby omówić nasze problemy i pomóc w ich rozwiązywaniu. Co prawda powiedział to samo na poprzednim spotkaniu w Grodnie w 1994 roku – a nigdy nas nie przyjął i nie wysłuchał. Na pewno tym razem wszystko się powtórzy.

Tegoż samego dnia, po spotkaniu z prezydentem, rozmawiałem z Mikołajem Markiewiczem, który opowiedział, jak prezydent był powitany przez opozycję przed wejściem do teatru. Wszystkie flagi i plakaty odebrano im od razu po wyciągnięciu. Do niego podskoczył osobiście prezydent Łukaszenko, kiedy zobaczył plakat z żądaniem jego dymisji – i tu puściły mu nerwy – zaczął wymachiwać rękami przed Markiewiczem i krzyczeć, że zostanie prezydentem przez dwie kadencje, łącznie przez 12 lat, czyli siedem w pierwszej i pięć w drugiej.

Tym samym zdradził, po co dążył do przeprowadzenia referendum. Na pewno po to, aby przedłużyć kadencję o dwa lata.

Jasne, że ot tak, za Bóg zapłać, prezydent władzy nie odda i opozycję białoruską czeka długa walka, aby móc zbudować prawdziwie niezależne państwo białoruskie, w którym będą przestrzegane prawa człowieka, w tym też nasze, Polaków zamieszkałych na Białorusi, a wszystkim, bez względu na narodowość, będzie się żyło dobrze.

Prezydent Łukaszenko zwalnia z pracy naszych przyjaciół

Dzisiaj, 3 września 1996 r., dowiedziałem się z radia, że prezydent Łukaszenko zwolnił z pracy mera Grodna, Henryka Krupienkę i kuratora oświaty rejonu Leninowskiego w Grodnie, Ludmiłę Malawko, rzekomo z powodu nieporządków w którymś z liceów grodzieńskich. Udało mi się skontaktować z merem pod koniec dnia. Powiedział, że żadnego rozporządzenia dotyczącego zwolnienia nie otrzymał, natomiast słyszał w radiu taką informację, więc pakuje rzeczy i zwalnia biuro.

Dla nas, Polaków, zwolnienie takich urzędników jak mer Henryk Krupienko było bardzo bolesnym ciosem. Mimo trudnej sytuacji w państwie, tacy jak on byli naszymi przyjaciółmi i przekonanymi orędownikami budowy polskiej szkoły. Od osób blisko współpracujących z wojewodą dowiedziałem się, że odwołanie Krupienki z pełnionej funkcji to zemsta prezydenta i jego otoczenia za to, że w ogóle dopuszczono do budowy polskiej szkoły w Grodnie, natomiast oficjalny powód jego zwolnienia był błahy, a nawet dziwny. Obawiam się, że teraz, na kilka miesięcy przed otwarciem naszej szkoły, następcy Krupienki i Malawko nie będą nam życzliwi. Odwrotnie, w okazywaniu nam najmniejszej pomocy będą sparaliżowani przez strach. Właśnie tak zostało odebrane przez nas i ludzi nam życzliwych uderzenie prezydenta Łukaszenki w naszych przyjaciół.

Przedstawiciele władz białoruskich na budowie szkoły

19 września 1996 r. na plac budowy polskiej szkoły przybyła delegacja władz białoruskich, na czele z wicegubernatorem Anatolem Paszkiewiczem. Jak się okazało, przyszli po to, aby ostatecznie ustalić program uroczystości otwarcia szkoły. Zdziwił mnie ten fakt, że nie zostałem zaproszony na tak ważne spotkanie. W trakcie rozmowy zrozumiałem, że Białorusini chcą całkowicie zmienić program uroczystego otwarcia szkoły. Ich zdaniem, to nie ZPB powinien grać pierwsze skrzypce i prowadzić całą uroczystość, tylko przedstawiciele władz miejskich. Nalegali też, aby nie dopuścić do głosu osób wpisanych przez nas wcześniej na listę, w tym też mnie. Życzyli sobie, aby przemówienia wygło-

sili jedynie premierzy Białorusi i Polski, a także ktoś z przedstawicieli władz grodzieńskich.

Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że jeżeli ustąpię, władze będą miały okazję pokazać zgromadzonym na uroczystości osobom, a także szerokiej opinii publicznej za pośrednictwem środków masowego przekazu, że to one dokonały tego “cudu” – budowy polskiej szkoły w Grodnie. Z tym nie mogłem się pogodzić za żadne skarby. Ostrzegłem wysłanników władz, że jeżeli nie podporządkują się naszemu programowi, my, Polacy, zbojkotujemy uroczystości. Uprzytomniłem im też, że nie mają prawa do aktywnego uczestnictwa w uroczystym otwarciu szkoły choćby z tego powodu, że nie wykonali wcześniej podpisanej z nami umowy, przez co szkoła nie została na czas wyposażona, a przede wszystkim, została zbudowana za pieniądze polskiego podatnika, będzie przekazana Związkowi Polaków na Białorusi, a mnie, jako prezesowi ZPB, wypada publicznie podziękować Polsce za ten piękny dar. Zatem, w żadnym razie nie można mnie pozbawić prawa do wygłoszenia przemówienia.

Po ostrych sporach – w końcu cały program udało się uratować, z tym że zmuszono mnie do skrócenia listy przemawiających z naszej strony. Wicegubernatora bardzo też interesowało, czy na otwarcie szkoły zaprosiłem Siamiona Domasza, członka prezydium Rady Najwyższej RB, byłego wojewodę grodzieńskiego. Potwierdziłem, ponieważ to właśnie Domaszowi zawdzięczaliśmy najwięcej, jeśli chodzi o Białorusinów, w sprawie budowy szkoły. Oznajmiłem też władzom, że na otwarciu szkoły obecny będzie także były mer Grodna, Henryk Krupienko. Wkrótce ostrzeżono mnie oficjalnie, że jeśli na uroczystości przybędzie Domasz, to zaproszenia Związku nie przyjmie gubernator Dubko. Byłem przyparty do muru przez wicegubernatora, lecz mimo wszystko powiedziałem mu, że nie odwołamy wysłanego już Domaszowi zaproszenia. Naraziłem się władzom, w tym gubernatorowi Dubko, ale moje sumienie nie pozwalało mi zrobić inaczej. Wiedziałem poza tym, że Dubko i tak musi wziąć udział w uroczystym otwarciu szkoły, bowiem towarzyszyć będzie premierom Białorusi i Polski. Po burzliwych rozmowach i pertraktacjach w sprawie uroczystości otwarcia szkoły, doszło w końcu do uzgodnienia, kto na nich będzie, po czym każda ze stron tych rozmów wróciła do swoich obowiązków.

Szkoła nie została przez władze, jak się one zobowiązywały, wyposażona w meble, placówka mimo to mogła z niewielkim opóźnieniem zacząć normalną pracę. Stało się to możliwe tylko i wyłącznie dzięki naszemu wielkiemu przyjacielowi, byłemu grodnianinowi a obecnie warszawiakowi, redaktorowi polskiego radia – Lesławowi Skinderowi, który zorganizował w radiu polskim wielką akcję zbiórki pieniędzy na ten cel. Dzięki niemu szkoła dostała piękne meble i wiele z wyposażenia. A gdyby nie Skinder? Ciekaw jestem, jak by z tej sytuacji wybrnęły władze białoruskie.

Pierwsza polska szkoła na Białorusi – otwarta!

Uroczystość otwarcia szkoły polskiej w Grodnie odbyła się 21 września 1996 r., w obecności premiera rządu białoruskiego, Michaiła Czyhira oraz premiera Polski, Włodzimierza Cimoszewicza. Uroczystość ta była uwieńczeniem kilku lat walki o uznanie naszego prawa do kształcenia dzieci w języku ojczystym oraz kolejnych kilku lat ciężkiej pracy i zabiegów o zrealizowanie tego marzenia. Udało się nam znów związać przerwana na tak długo nić polskiego szkolnictwa na tych ziemiach. Kończyła się długa, trwająca czterdzieści osiem lat przerwa w działalności szkoły polskiej na Białorusi. Ta szkoła to symboliczny pomnik wzniesiony przez współczesne pokolenie Polaków tym wszystkim rodakom, którzy za czasów represji stalinowskich i rządów sowieckich byli poniżani, prześladowani, zsyłani na Syberię i do Kazachstanu, mordowani za to, że byli Polakami. Do budowy i otwarcia szkoły mogło dojść dzięki prawidłowo wybranej strategii przez władze Związku Polaków na Białorusi, mądrej taktyce działań. Pozwoliło to pozyskać dla naszej idei władze obwodowe, na czele z wojewodą Siamionem Domaszem i prezydentem miasta, Henrykiem Krupienką. Udało się przekonać do tej idei rodziców, którzy pragnęli, aby w odróżnieniu od nich, ich dzieci mogły się uczyć po polsku. Otrzymaliśmy poparcie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, na czele z jej prezesem prof. Andrzejem Stelmachowskim i środki finansowe państwa polskiego przekazane „Wspólnocie Polskiej” przez Senat RP. Mieliśmy wycucie, kiedy trzeba wyrzucić nacisk na władze białoruskie i przeprowadzić wiec czy wystawić pikietę przed urzędem obwodowym, a nawet parlamentem białoruskim. Zwolennikami naszej idei uczyniliśmy także wielu Białorusinów – czołowych działaczy białoruskich organizacji demokratycznych, w tym też wielu parlamentarzystów. Gdyby zabrakło jednego z tych czynników – do otwarcia szkoły nigdy by nie doszło.

Wracając pamięcią do początków naszej działalności mogę stwierdzić, że nie brakowało również takich osób, które nie wierzyły, że można będzie szkołę polską odrodzić. Byli również tacy, którzy każdy mój krok w tej walce odbierali jako kolejny błąd. Lecz czego naprawdę nie zabrakło mi w tej walce o szkołę – to właśnie wiary własnej w nasze zwycięstwo. Byłem zawsze przekonany, że to co robię w tym kierunku, jest słuszne i musi doprowadzić do sukcesu.

Dzisiejszy dzień otwarcia szkoły nie był dla mnie czymś nadzwyczajnym. Nie odczuwałem, że to wielkie wydarzenie i my wszyscy, jego uczestnicy, wchodzimy do historii. Nie wiem dlaczego, ale nawet nie udzielił mi się podniosły nastrój uroczystości. Byłem nawet trochę zawiedziony, bowiem uzmysłowiłem sobie, że przed szkołą w tym dniu zabrakło tak wielu naszych rodaków, wiele tysięcy tych, którzy nie doczekali, ale i tych, którzy zwątpili w sukces. Nie zamianifestowaliśmy w tym uroczystym momencie naszej jedności w polskość, nie

pokazali, że należymy do wielkiego narodu, wielkiej kultury, że trzeba wspólnym frontem domagać się od władz naszych praw.

Kilka przemówień naszych zacnych gości z Polski, zarówno na uroczystości otwarcia, jak i podczas bankietu, zawierało, niestety, kwestie chybione pod względem politycznym, co mogło spowodować jeszcze większy opór władz białoruskich i ich sprzeciw wobec otwarcia następnych szkół polskich. Szkoda, że ci politycy kierowali się bardziej emocjami niż interesem Polaków na Białorusi. Wszystko to podziałało na mnie tak przygnębiająco, że po zakończeniu uroczystości wcale nie odczuwałem, iż uczestniczyłem w wielkiej, historycznej dla wszystkich Polaków, w tym też dla mnie, chwili. Odnosiłem wrażenie, że była to zaledwie kolejna, niezbyt udana impreza związkowa. A jednak obiektywnie rzecz biorąc, przeżyliśmy wszyscy uroczystość historyczną. Wiele przemówień było ważnych, bogatych w treści i podtrzymujących nas na duchu. Dwa z nich należy zachować dla potomnych – przemówienie premierów Białorusi i Polski.

Premier Republiki Białoruś, Michaił Czyhir, powiedział:

Przed przyjazdem do Grodna byłem na otwarciu białoruskiej szkoły we wsi Kleszczele na Białostocczyźnie. A teraz jesteśmy świadkami otwarcia polskiej szkoły w Grodnie. Chciałbym, aby te obiekty stanowiły przykład wyjątkowej przyjaźni między narodami białoruskim i polskim. Uważam, że w powstanie tych szkół wnieśli swój znaczny wkład mniejszości narodowe – Białorusinów w Polsce, a Polaków na Białorusi. Dzisiaj widziałem, jak błyszczały radością oczy działwy, rodziców, nauczycieli i działaczy, którzy byli w białoruskiej szkole w Polsce. Obecnie jestem świadkiem wspaniałego, radosnego nastroju dzieci i nauczycieli, którzy będą żyć i pracować tu, w Grodnie, w tej szkole. Chciałbym życzyć, aby stała się ona wspaniałym źródłem pomysłności i szczęścia dla uczniów, aby to było miejsce twórczych sukcesów nauczycieli tu pracujących. Osobiście bardzo chcę, żeby ta szkoła stała się przykładem wspaniałych, przyjaznych stosunków między naszymi narodami i naszymi państwami. Pozdrawiam wszystkich tu obecnych z okazji otwarcia pierwszej polskiej szkoły na Białorusi.

Premier Rzeczypospolitej Polskiej, Włodzimierz Cimoszewicz, w swoim przemówieniu powiedział:

Panie Premierze, Szanowni Grodnianie!

Dzisiejszy dzień uważam za bardzo wyjątkowy. Z panem premierem Czyhirem spotkaliśmy się w Polsce i tu na Białorusi. W obu przypadkach spotykamy się z okazji otwarcia szkół, w których młodzi Polacy i Białorusini, niezależnie od tego, gdzie mieszkają i zdobywają wiedzę, uczą się swego języka ojczystego, kultywują swoje tradycje. Myślę, że to jest bardzo symboliczne wydarzenie. Pokazuje ono, jak bliskie są nasze narody, jak bliskie są nasze państwa, jak mądrze powin-

niśmy siebie traktować. Oczywiście ta okazja, z powodu której spotykamy się w Grodnie, ma zupełnie wyjątkowy wymiar. Dokonujemy otwarcia pierwszej polskiej szkoły na Białorusi. W ten sposób setki młodych Polaków – obywateli Białorusi – zyskają pełne warunki do uczenia się języka swoich ojców i dziadów, dla podtrzymywania więzi kulturalnych z tradycją polską. Chciałbym bardzo serdecznie podziękować wszystkim tym ludziom, którzy z tą inicjatywą wystąpili i potrafili ją wprowadzić w życie. Wyrazy szacunku kieruję do Związku Polaków na Białorusi, do pana prezesa Tadeusza Gawina. Dziękuję władzom Białorusi za wsparcie tej idei. Dziękuję wszystkim, którzy tu pracowali. Zarówno tym, którzy pracowali w przedsiębiorstwach budowlanych, jak i młodym ludziom, rodzicom, którzy włożyli wiele swej pracy w ten budynek. Jestem pewien, że w ten sposób – dając wyraz naszego wzajemnego szacunku, respektowania praw i wolności ludzkiej oraz obywatelskiej, respektowania praw mniejszości narodowych w naszych krajach – najlepiej służyliśmy naszym państwom, współpracy między naszymi narodami. Nauczycielom oraz dzieciom, które rozpoczynają naukę w tej szkole, życzę, aby lata spędzone tutaj były ważnymi latami w ich życiu, aby przyniosły im wiele satysfakcji.

Chciałbym skorzystać z okazji, aby wnieść swój drobny wkład do wyposażenia tej szkoły. Chcę przekazać kierownictwu szkoły zestaw książek do biblioteki, zestaw kaset wideo, które mogą być wykorzystywane w trakcie lekcji i te dary, które przygotowały organizacje społeczne, w tym Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Te środki, uzupełniając wkład „Wspólnoty Polskiej”, stwarzają, jak sądzę, dobre warunki do funkcjonowania tej szkoły. Chciałbym wnieść tu też swój osobisty element. Mam nadzieję, że do tej szkoły trafią w przyszłości dzieci moich krewniaków mieszkających tutaj, w Grodnie.

Natomiast ja, gdy w imieniu ZPB jako prezes zabrałem głos, powiedziałem m. in.:

(...) Chciałbym w imieniu społeczności polskiej wyrazić pod adresem pana premiera Republiki Białoruś nasze gorące życzenie, aby nie stanęło na przeszkodzie spełnienia danej nam obietnicy wybudowania kolejnej polskiej szkoły w Grodnie, na osiedlu Wiszniowiec, na koszt państwa białoruskiego. Jestem głęboko przekonany, że uroczystości takie, jak dzisiejsza dobrze służą sprawie zbliżenia naszych narodów.

Polska szkoła w Nowogródku

Otwarcie kolejnej szkoły polskiej było następnym celem, który postawiliśmy sobie w naszej związkowej działalności. Myśleliśmy o szkole w Nowogród-

ku. Nowogródek nie dawał mi spokoju od dawna, już prawie rok tamtejsze władze nie odpowiadały na prośbę wystosowaną przez ZPB – o pozwolenie na wybudowanie tam polskiej szkoły. Byłem kilka razy w Nowogródku, rozmawiałem z przedstawicielami władz na ten temat, za każdym razem obiecywano mi, że otrzymamy zgodę, a potem zapadała cisza.

24 września 1996 r. wybrałem się do Nowogródka i razem z prezesem Nowogródzkiego Rejonowego Oddziału ZPB, Zofią Boradyn, udałem się do administracji miasta. Przyjął nas przewodniczący Miejskiej Rady Wykonawczej, Gieorgij Bako – Polak na służbie u prezydenta Łukaszenki. Inteligentny, rozsądny człowiek, który na pewno z całego serca chciałby nam pomóc, ale strach przed utratą stanowiska oraz niezbyt życzliwe mu otoczenie w miejscu pracy powodowały, że zwlekał z pozytywnym załatwieniem naszej prośby. Był bardzo uprzejmy w stosunku do nas, a szczególnie do pani Boradyn, która bardzo dobrze znała matkę przewodniczącego. W czasie spotkania przekonywał nas, że przychylne rozpatrzenie naszej prośby zależy nie tylko od niego. Mówił o braku zrozumienia w urzędzie obwodowym w Grodnie dla idei polskiej szkoły w tym mieście, co wzmacniało opór przeciwników szkoły w Nowogródku. W najbliższym czasie miano o tym dyskutować na posiedzeniu Miejskiej Rady Wykonawczej, od której zależy podjęcie decyzji. Przewodniczący poprosił nas również, byśmy w Grodnie poczynili wszystko, aby pozyskać dla tej idei gubernatora Dubko, przecież wystarczyłoby, żeby zadzwonił on do Nowogródka.

Może to i prawda, że trudno Polakowi zajmującemu odpowiedzialne stanowisko podejmować decyzje służące pozytywnemu załatwianiu spraw swoich rodaków – Polaków, jak ma to miejsce w Nowogródku, ale jednocześnie wielkość takiego człowieka polega właśnie na tym, że chce pomóc tym, komu służyć powinien, czyli ludziom, którzy mu zaufali. Zwróciłem uwagę przewodniczącemu, że dzięki pozwoleniu na budowę polskiej szkoły w Nowogródku może wejść do historii tego miasta jako osoba, która przywróciła tu polskie szkolnictwo, w mieście rodzinnym Adama Mickiewicza. Przypomniałem ponadto, że władza nie jest dozgonna, a więc gdy ją straci, na pewno będzie żałował, że nie zrobił nic dla swoich rodaków, tak jak choćby były mer Grodna Henryk Krupienko, którego też ostrzegałem, że wcześniej czy później zostanie odwołany, więc niechże zaryzykuje i da pozwolenie na budowę drugiej polskiej szkoły w Grodnie. Nie dał. Sądził, że to go uratuje. Po kilku miesiącach został odwołany przez Łukaszenkę, stracił stanowisko, my zaś, Polacy, na pewien czas, a może – na zawsze – szansę na budowę drugiej polskiej szkoły w Grodnie.

Dom Polski w Mohylewie

Otwarcie Domu Polskiego w Mohylewie nastąpiło 18 października 1996 r. To wielkie wydarzenie historyczne, nie tylko dla ZPB, lecz także dla Polski, po-

nieważ na rubieżu I Rzeczypospolitej powróciła polskość. Wierzę, że teraz praca Miejskiego Oddziału ZPB będzie bardziej skuteczna.

Polacy z Mohylewa powstanie Domu zawdzięczają dwóm osobom: Jerzemu Żarawowiczowi, prezesowi Miejskiego Oddziału ZPB w Mohylewie i Alicji Walczyk, sekretarzowi Stowarzyszenia "Wspólnota Polska". Właśnie oni potrafili przekonać wszystkich, że ta inwestycja ma sens. Szczególna zasługa w tym Jerzego Żarawowicza, bo to właśnie on odnalazł w mieście budynek do zaadaptowania na naszą działalność i dowiódł władzom Mohylewa, że powinni go nam odsprzedać. Interesującym faktem historycznym jest to, że przed rewolucją październikową w tym budynku mieścił się Klub Robotnika Polskiego. Po prawie osiemdziesięcioletniej przerwie Polacy wrócili na swoje.

Nieraz byłem krytykowany przez czołowych działaczy ZPB za poparcie pomysłu Żarawowicza, dotyczącego budowy Domu Polskiego w Mohylewie. Używano zawsze tego samego argumentu: mieszka tam za mało Polaków, więc niby dla kogo ma być Dom? Ale tak naprawdę było dla kogo. Cieszę się, że nie ugiąłem się pod presją, a świadectwem podjęcia słusznej decyzji było właśnie otwarcie Domu, na którą to uroczystość przybyły setki miejscowych Polaków. W Domu znajdzie siedzibę Polska Szkoła Społeczna, którą prowadzi Jurek Żarawowicz, a także zespoły polskie, organizacja harcerska i młodzieżowa, Zjednoczenie Lekarzy oraz inne organizacje.

Kongres Łukaszenki

Prezydent, od momentu rozpoczęcia swojego urzędowania, ciągle improwizuje. Wydaje mu się, że dookoła ma tylko i wyłącznie wrogów. Jest skłócony z parlamentem wybranym przeciw dzięki jego poparciu, nie tylko moralnym, bo na wybór parlamentu w takim właśnie składzie pracowała niemal cała jego administracja i władze wykonawcze. Konflikt zaszedł tak daleko, że prezydent dąży do rozwiązania parlamentu i zwołania Kongresu Narodu Białorusi. On i jego zwolennicy z góry zakładają, że będzie to Kongres jego "wiertikalszczyków", bo tylko u takich można jeszcze dzisiaj mieć poparcie i pokazać światu, jak jest lubiany przez naród. Poziom życia obywateli Białorusi spada, a "baćka" nadal cieszy się u większości zaufaniem, więc to zaufanie i miłość do siebie chce jeszcze raz potwierdzić na Kongresie.

Byłem bardzo zadowolony, że Związkowi Polaków nie zaproponowano udziału w Kongresie. W tym okresie w obwodzie odbywały się zebrania, na których wybierano delegatów, którzy już dawno ustalonych przez władzę Łukaszenki. Pytano mnie ciągle, czy dostaliśmy zaproszenia, bo wielu interesowało, jak z tej sytuacji wybrniemy jako organizacja Polaków. Odetchnąłem z ulgą, kiedy w prasie podano, że wybór delegatów został dokonany, co oznaczało, iż nie zaliczali nas do tych, którzy burzą państwowość Białorusi. Aż tu

raptem przykra niespodzianka – telefon z Mińska. Do udziału w Kongresie zostałem zaproszony osobiście, jako lider największej organizacji polskiej na Białorusi. Przez chwilę byłem zaskoczony, bo nie wiedziałem, co mam powiedzieć, aż w końcu odmówiłem, motywując tym, że mamy ku temu powody, przede wszystkim – brak zainteresowania naszymi problemami przez rząd i prezydenta. Myślałem, że sprawa jest zamknięta, lecz myliłem się, bo 17 października 1996 r., trzy dni przed otwarciem Kongresu, zostałem zaproszony na rozmowy z merem Grodna Anatolem Paszkiewiczem, który w sposób raczej dyplomatyczny próbował mnie namówić do udziału w Kongresie, ewentualnie skłonić mnie do tego, bym pozwolił wziąć w nim udział Ryszardowi Kacynelowi.

Odpowiedziałem odmownie, ponieważ nie będziemy firmować polityki prezydenta, która jest skierowana przeciwko rozwojowi mniejszości polskiej na Białorusi. Zgodziłem się też, aby powtórzono moje słowa wojewodzie Aleksandrowi Dubko.

W dniu otwarcia Kongresu prezydent Łukaszenko, witając delegatów i gości, powiedział, że wśród delegatów są przedstawiciele mniejszości narodowych zamieszkałych na Białorusi. Tak naprawdę, nie wiadomo o kim mówił. Nas tam nie było.

Kongres Narodowy

W obronie konstytucji i przeciwko dyktaturze Łukaszenki 18 października 1996 r. w Mińsku odbył się Kongres Narodowy. W miejscowym Pałacu Kultury Związków Zawodowych zebrało się około 1300 delegatów oraz przedstawiciele 16 partii politycznych, organizacji społecznych i deputowanych. Kongres został powołany jako alternatywny dla Kongresu łukaszenkowskiego. Na ten zjazd też zostałem zaproszony i zamierzałem wziąć w nim udział. Kilka dni wcześniej organizatorzy poprosili mnie o wygłoszenie na nim przemówienia. Ponieważ odmówiłem władzom uczestnictwa w Kongresie Łukaszenki, moja obecność na Kongresie Narodowym mogła poważnie zaszkodzić Związkowi, zwłaszcza że właśnie w tym czasie zacząłem bardzo aktywnie ubiegać się o pozwolenie władz na budowę polskich szkół w Wołkowysku i Nowogródku. Po długich naradach z Zarządem Głównym podjąłem decyzję, że niestety, nie wezmę udziału w Kongresie Narodowym. Jako obywatel Białorusi bardzo chciałem tam być i bronić razem ze wszystkimi konstytucji Białorusi i demokracji. Zazdrościłem tym 30 tysiącom odważnych, którzy po Kongresie wyszli na ulice Mińska, aby wyrazić protest przeciwko antynarodowej polityce Łukaszenki.

Święto Niepodległości Polski

Polskie święto narodowe 11 listopada w tym roku obchodziliśmy uroczyście w Mińsku. W części artystycznej wzięły udział również nasze zespoły związkowe.

Każdy taki wyjazd do Mińska stanowił też dodatkową okazję, by wymienić zdania na temat naszej działalności i współpracy z ambasadą RP w Mińsku. Odbyłem krótką, ale jakże pożyteczną rozmowę z ambasadorką Ewą Spsychalską. Jak na razie znajdujemy wspólny język, mimo wcześniejszych nieporozumień, kiedy to pani ambasador podczas ostatniego pobytu w Grodnie z wizytą u gubernatora Dubko nie zamierzała początkowo spotkać się z Zarządem Głównym ZPB. Na szczęście ZPB został później przez nią doceniony i potraktowany poważnie, ponieważ po spotkaniu u gubernatora – jednak przyjechała do nas. W tej sytuacji nie chodziło o czyjeś tam ambicje, tylko o to, by władze białoruskie przekonały się, że jesteśmy poważnie traktowani przez najwyższych przedstawicieli władz polskich.

O polską szkołę w Nowogródku

Prezes nowogródzkiego Oddziału ZPB, Zofia Boradyn, nieustannie walczyła z władzami o polską szkołę. Nie były to jej osobiste ambicje, o co posądzała ją niektórzy prezesi. W Nowogródku i okolicy, gdzie zgodnie z oficjalną statystyką około 5 proc. mieszkańców to Polacy, niezłomna Zofia Boradyn potrafiła, mimo potężnego sprzeciwu władz, utworzyć klasy z nauczaniem wszystkich przedmiotów w języku polskim i to od pierwszej do piątej. Był to jej wielki sukces, a także zasługa ludzi, z którymi współpracowała. W Lidzie, Werenowie, Oszmianie, Ostrowcu czy Smorgoniach mieszkało więcej Polaków, a nie otwierano tam polskich szkół – bo nie było tam takiej osoby, jak Zofia Boradyn. Na przykład w Werenowie jest 80 procent Polaków wśród mieszkańców, ale brakuje aktywności ludzi i ich walki o polską oświatę.

Niektórzy działacze ZPB, a także w Polsce, wywierali nacisk na ZPB, aby budować szkołę nie w Nowogródku, tylko gdzie indziej. Motywowano to stosunkowo niewielką liczbą Polaków w Nowogródku. Były to rozważania ludzi “małych”, niezdolnych do wielkich czynów, a na dodatek niemądrych. W walce o szkołę w Nowogródku zarówno mnie, jak i Zofii Boradyn dodawało otuchy poparcie prezesa Stowarzyszenia “Wspólnota Polska” prof. Andrzeja Stelmachowskiego, który od momentu powstania tej idei był jej zwolennikiem. Wśród przedstawicieli ZPB – Tadeusz Malewicz i Józef Łuczniak też stali po naszej stronie.

Po wcześniejszych rozmowach i wymianie korespondencji z władzami w Mińsku, Grodnie i Nowogródku, 27 listopada 1996 r. wysłaliśmy kolejny list do administracji Nowogródka, zawierający prośbę o pozwolenie na budowę polskiej szkoły.

Konferencja Miejskiego Oddziału ZPB w Grodnie

1 grudnia 1996 r. odbyła się konferencja Oddziału ZPB w Grodnie. Na długo przed nią przeprowadziłem rozmowę ze Stanisławem Piełuciem, którego bar-

dzo szanowałem za pomoc przy budowie polskiej szkoły w Grodnie. Poprosiłem go o wytypowanie odpowiedniej osoby, która mogłaby objąć zajmowane przez niego stanowisko, bowiem Stanisław już wcześniej oświadczył, że nie będzie kandydował na prezesa Miejskiego Oddziału ZPB. Osobą, na którą postawiliśmy wspólnie, był Józef Porzecki, nauczyciel historii w polskiej szkole w Grodnie, absolwent Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Nasz wybór zgodny był z zapowiedzianą wcześniej w Zarządzie Głównym polityką kadrową, polegającą na przyciąganiu młodzieży do kierowania działalnością związkową, zwłaszcza osób po studiach w Polsce. Delegaci na konferencję poparli nasz wybór. Oby był trafny.

I konferencja metodyczna

I konferencja metodyczna dla nauczycieli klas początkowych z Grodna i Grodzieńszczyzny odbyła się 8 grudnia 1996 r. Miejscem konferencji była pierwsza polska szkoła na Białorusi, która w ten sposób stawała się centrum metodycznym dla nauczycieli z całego kraju. Miałem możliwość hospitowania lekcji pokazowych prowadzonych przez nauczycielki Grażynę Czygier i Iwonę Wasilewską. Grażyna Czygier jest po studiach w Polsce. Potrafiła udowodnić, że nie zmarnowała czasu przeznaczonego na naukę, a przeprowadzona przez nią lekcja była równie dobra, jak i zajęcia Iwony Wasilewskiej, nauczycielki z RP. Konferencja metodyczna jeszcze raz przekonała mnie, że w chwili obecnej najważniejszym problemem do rozwiązania są podręczniki w języku polskim przeznaczone dla naszych szkół, wydane na Białorusi, skoordynowane z białoruskimi programami nauczania i zaakceptowane przez ministerstwo edukacji. Bez spełnienia tego warunku nasza polska oświata jest skazana na porażkę. Niestety, jak na razie władze białoruskie, mimo naszych upomnień, nie czynią żadnych poważnych kroków, by rozwiązać ten drażliwy problem, a władze oświatowe w Polsce, nie zważając na nasze prośby o interwencję, nie przypisują temu zagadnieniu odpowiedniej rangi.

Obawiam się, że obecne władze oświatowe Białorusi zwlekają celowo z opracowaniem i drukiem podręczników na użytek oświaty polskiej. Zależało im zawsze na zahamowaniu lub pełnej likwidacji szkolnictwa polskiego na Białorusi, kluczem zaś do tego będzie brak podręczników polskich.

Bohdan Horbaczewski

Pod koniec grudnia 1996 r. Grodno odwiedził Bohdan Horbaczewski, małyoletni obrońca Grodna przed Sowietami w 1939 r., nasz oddany przyjaciel i fotodokumentalista, obecnie mieszkaniec Torunia. Przekazał Związkowi zdjęcia z naszych uroczystości, w tym też z otwarcia polskiej szkoły w Grodnie.

Po wojnie musiał wyjechać do Polski. Nie chciał po raz drugi kusić losu, ponieważ rodzinę jego już raz wywożono na Wschód, tuż przed rozpoczęciem wojny przez Niemcy hitlerowskie. Transport, którym kierowano ich na wschód, został zbombardowany w Horodziei, 18 kilometrów za Baranowiczami. Dwa wagony ludzi zginęły w płomieniach. Rodzinie Horbaczewskiego cudem udało się uratować i wrócić do Grodna. W lipcu 1943 roku rodzina miała być aresztowana przez hitlerowców, lecz wskutek błędu w adresie, ominęło ją to. Wszyscy aresztowani w tym czasie, całymi rodzinami zostali rozstrzelani w fortach w Naumowiczach.

Przez cały okres naszej znajomości i współpracy, Bohdan Horbaczewski brał udział we wszystkich naszych najważniejszych uroczystościach. Gromadził swoje prywatne archiwum poświęcone dziejom Grodna i Grodzieńszczyzny. Pierwsze dokumenty zebrał jeszcze jego ojciec w roku 1919, a datowane są nawet wcześniej. Większość archiwum ocalała i stale powiększa się. Bohdan jest u nas częstym gościem. Dokumentuje zabytki z dawnych czasów i życie współczesne mieszkańców Grodna, a zwłaszcza Polaków zakorzenionych na tych ziemiach.